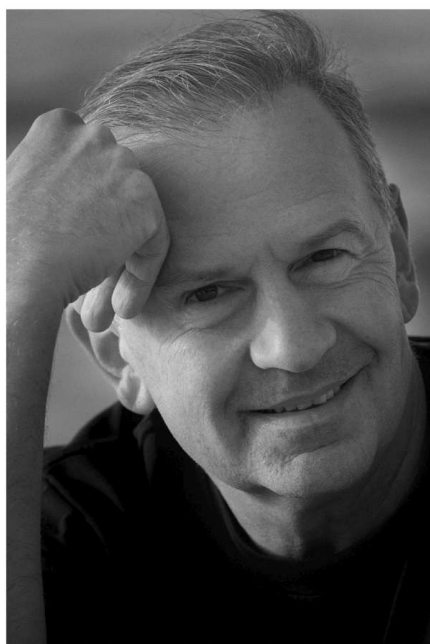


Tomasz Stockinger. Potrzebne fair play! Nie tylko na korcie...

maciej · 18 grudnia, 2024



Tomasz Stockinger, hrabia Czyński ze „Znachora” i dr Lubicz z „Klanu” mówi o Aktorskim Klubie Tenisowym, towarzyskiej otoczce turniejów i planowanym meczu z wnuczką Adasiem w rozmowie z Kamillą Placko-Woźnińską.



Tomasz Stockinger. Fot. Archiwum prywatne T. Stockinger

Chyba od prezesów Aktorskiego Klubu Tenisowego Jana Englerta i Tomasza Gęsikowskiego powinien Pan dostać medal. Tym razem nie za wygranie turnieju, a popularyzowanie gry

w środowisku. Piotr Cyrwus mówi, że fanem tenisa stał się dzięki Panu i zaczął na poważnie grać. Roberta Janowskiego właśnie Pan namówił do sięgnięcia po raketę...

czytaj też: [Tomasz Gęsikowski: Na scenie, planie filmowym i korcie](#)

– Ja ich tylko zachęciłem i mobilizowałem. Nie było mowy o tym, żebym ich uczył, wzięli sobie trenerów. Natomiast z tym medalem, to bardzo chętnie przyjmę kolejny, tenisowy laur, ale to postać Jana Englerta, prezesa honorowego jest w naszym klubie wzorem i autorytetem. Janek, co widać po takim jego „domowym” stylu jest amatorem, świetnym, znakomicie czytającym kort i przede wszystkim uzbrojonym w taki charakter fajtera, bardzo inteligentnego i bardzo sprytnego. Ja jego, jak wielu z nas próbuję naśladować. Z różnym skutkiem. No, ale przez pierwsze lata Janek mnie równo lał. Jemu przybyło lat, ja się trochę więcej nauczyłem i ostatnie pojedynki mamy bardzo wyrównane, co jest najlepsze i dla zawodników i dla publiczności. Gramy trochę podobnie, moja gra oparta jest na slajsie bekhendowym, też dużo biegam po korcie, no i ciągle marzę o tym, że kiedyś uda mi się mocniej uderzyć piłkę i ona trafi tam gdzie trzeba. Zwiększam siłę, a piłka bardzo często wychodzi w aut. Przyglądam się mojemu synowi (Robert Stockinger, dziennikarz znany m.in. z prowadzenia „Dzień dobry TVN” – przyp. red.), którego też oczywiście wprowadziłem w arkana tenisowe, jak on ma teraz bardzo dobrze ułożony tenis. Jako nastolatek chodził do szkoły tenisowej i uderza piłkę z atomową siłą, a ona idzie tam gdzie on chce.

Często razem gracie?

– Ostatnio jest bardzo zajęty – dwoje dzieci, wyjazdy związane z pracą. Bardziej dba teraz o ogólnorozwojówkę, trenuje crossfit, trudno go wyciągnąć na kort. Ale przyjdzie moment gdy sobie przypomni czym nasiąknął. Jest bardzo ambitny. Jako nastolatek mocno się złościł gdy mu coś nie wychodziło, ale też jest bardzo uzdolniony sportowo. Obydwaj mamy nadzieję, że Adaś, mój wnuk też polubi sport.

Wideo: <https://www.youtube.com/watch?v=XhrPQmiVpc4>

Aktorski Klub Tenisowy to fenomen w sporcie amatorskim. Często możemy przeczytać o zmaganiach artystów na korcie.

– To, że tak działa jest zasługą Tomka Gęsikowskiego, który jest aktywnym organizatorem różnych tenisowych spotkań, głównie artystów i biznesu. Kiedyś turniejów było więcej, ale też atmosfera w kraju była inna, ludzie byli spokojniejsi, mieli większe poczucie bezpieczeństwa, a sponsorzy byli bardziej szczerzy. No, ale teraz musimy przyjąć z pokorą, głównie to, że mamy więcej lat... Ale, wracając do Janka Englerta, od którego zaczęliśmy, on nieprzerwanie prezentuje formę, niezwykłą jak na swoje lata. Nieustannie go za to podziwiamy, że wychodzi dzielnie na kort, nigdy nie narzeka że złe warunki, najwyżej, że coś boli. Ale stosuje zasadę klina klinem – jak coś boli trzeba rozruszać.



Form Follows **Fun**
Introducing the all new MUSE



– Drugi raz urodziłem się w... Poznaniu, jako tenisista – mówi Tomasz Stockinger. Fot. Archiwum prywatne T. Stockinger

Jak to się stało, że zaczął Pan grać?

– Drugi raz urodziłem się w... Poznaniu, jako tenisista. Dzięki temu, że „Klan” szybko zdobył ogromną popularność, w 1998 roku dostałem zaproszenie od Jacka Durskiego, żebym przyjechał na turniej Poznań Open jako VIP. Wojciech Fibak wystąpił tam wtedy w pokazowych grach. Poznałem wówczas jego mamę i ojca profesora. Dobrze, że zacząłem grać w Poznaniu, tej kolebce tenisa. Tam się zaraziłem i poznałem fantastycznych ludzi.

Trudno było zacząć?

– Tenis jest tak prosty, jak trudny, ciężko to wytłumaczyć laikowi. Trzeba wziąć rakietę i wyjść na kort żeby zrozumieć, że niezwykła prostota tej gry jest zarazem niezwykle wymagająca i nigdy nie można powiedzieć, że się już umie grać w tenisa, bo za każdym razem kort, rakietę, piłkę, przeciwnik pokazują nam że jeszcze ho, ho, dużo brakuje. To jest wielkość tej gry i zarazem magnes dla ludzi ambitnych i wytrwałych, żeby szlifować, każdego dnia próbować zrobić jakiś postęp, albo przynajmniej utrzymać swój poziom, co jest trudne, bo naturalne są gorsze dni, a w nich frustracja, czasami łamanie rakiety.

Złamał Pan kiedyś?

– Nie, ale przyznam, że parę razy rzuciłem rakietą. Pod tym względem świat amatorskiego tenisa nie różni się od świata zawodowców. Różnica jest jedynie taka, że ci panowie którzy zarabiają na tenisie, jeśli przegrywają, muszą się zastanowić nad zmianą zawodu, my nie musimy, możemy się bardziej cieszyć. I to właśnie ludzie skupieni wokół kortu też są takim magnesem, co spowodowało, że ja od razu wpadłem w te otwarte ramiona.

My to robimy głównie dla siebie, bo kochamy sport. Wszyscy mamy jakieś doświadczenia sportowe czy to Englert, Daniec, Cyrwus, czy Strasburger. Mamy charaktery sportowe, nowe pokolenie też ma, u nas reprezentowane głównie przez kabareciarzy. Patrzę na nich z zazdrością. Ale dzieli nas minimum 20 lat, a więc bariera nie do przejścia.

Mamy te kilka spotkań w roku – Szczecin, uwielbiany przez wszystkich i Jawor to dwa główne turnieje, a są i mniejsze. Ale to nie zastąpi codziennej czy raczej cotygodniowej pracy na korcie, bo wszyscy to wiedzą, i zaawansowani i początkujący, że nie utrzymasz tenisisto swojego poziomu, a zwłaszcza nie zrobisz progresu, jeżeli nie wyjdiesz na kort przynajmniej raz lub dwa razy w tygodniu.



Zawsze miał Pan takie zacięcie sportowe? Był Pan też koszykarzem Polonii Warszawa.

– Tak, zawsze. Zaczęło się od tego że szybko wyrosłem i miałem masę energii. Ciągłe na przerwach szkolnych grałem w nogę, zawsze najbardziej lubiłem lekcje wuefu. Taki się już urodziłem. Dużo skakałem jako niemowlę w łóżeczku. Tak sobie wyrobiłem nóżki, że pewnego razu wyskoczyłem z łóżeczka i padłem na twarz. Do dziś na brodzie mam bliznę.

Lubię każdą aktywność, ćwiczenia, jogę. Im bardziej moje ciało popracuje, tym więcej mam tych sportowych endorfin, co ma zbawienny wpływ na psychikę, dodaje takiej jedności psychosomatycznej. A to jest też nieodzowne w mojej pracy. Ja nie tylko muszę być sprawny, jeśli chodzi o psychę i ciało, ale też ludzie na mnie patrzą, a więc oceniają, nawet jeżeli nie mówią tego głośno. Czuję tę presję.

Miano amanta polskiego kina zobowiązuje?

– Nie chodzi tylko o to, że jestem kojarzony głównie z hrabią Leszkiem ze „Znachora” i porównywany, ale ludzie patrzą i wymagają. Ta presja jest takim wymogiem społecznym, żeby widok znanej osoby przynajmniej sprawiał przyjemność. Prywatnie również. Nie mówiąc o tym co przed kamerą, na planie, czy na scenie.

Ktoś kiedyś powiedział, że aktorstwo to jest fizyczny zawód. W pełni się z tym zgadzam, nie zapominając oczywiście o wymogach psychicznych i emocjonalnych.

A w życiu ten sport jakoś Panu pomaga?

– Nie wyszedłbym tak obronną ręką z operacji serca w Aninie, gdybym nie miał takiego dobrego przygotowania sportowego. Lekarze chwalili moje żyły, że nie będą mieć kłopotu podczas operacji. I myślę, że na tyle miałem wytrenowany organizm, że w miarę szybko doszedłem do siebie, po pół roku wszedłem na kort. Po tej bardzo

skomplikowanej operacji na otwartym sercu, nie miałem nadziei, że wrócę do normalnej formy, ale gram, oddycham pełną piersią. Gram może ostrożniej niż kiedyś.

Wiem, że są ludzie, którzy twierdzą, że przez sport do kalectwa, niech sobie twierdzą jak chcą, natomiast ja jestem z innego klubu. Uważam, że aktywność fizyczna, oczywiście nie przesadna, przynosi wyłącznie korzyści. A jak do tego dochodzi jeszcze ta otoczka towarzyska... Rzadko która dyscyplina buduje takie relacje na korcie i wokół kortu. Turniej to jest parę dni, noclegi, kolacje, zabawy i tańce. Towarzyski tenis jest piękniejszy od zawodowego, bo wszyscy są uśmiechnięci, ci przegrani też. Grają kobiety, mężczyźni, kobiety z mężczyznami, deble, single, miksty, kategorie wiekowe do późnych lat. Mam nadzieję, że będę mógł sobie jeszcze pograć, bo tak po cichu liczę, że wyjdę kiedyś na kort z moim wnuczkem...

Ile Adaś ma lat?

- Trzy latka, a moja wnuczka Oliwka siedem. Ona z kolei jest artystką, wiersze, piosenki, występy to jej domena.

Czyli po dziadku..

- Nie wiem czy po mnie, chyba tego się nie przenosi w genach. Ona już mówiła i śpiewała mając półtora roku i ciągle chciała się kłaniać. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że dziadek jest aktorem.

Może jednak geny, Pan też pewnie wyniósł talent z artystycznego domu. Śpiewający rodzice, tata aktor.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/25
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



- Do dziś się zastanawiam jak to się stało, że zostałem tym aktorem. Nie miałem jakiejś potrzeby, żeby kontynuować to co robi ojciec. Wręcz przeciwnie, raczej uważałem, że to jest zbyt ciężki i nerwowy zawód. Ale widocznie było mi to pisane. Teraz tak już muszę powiedzieć, bo 45 lat pracy zobowiązuje mnie do jakiś podsumowań. Tylko pięć do pół wieku...

Jak więc to się stało, że jednak został Pan aktorem?



– Zacząłem z bardzo wysokiego może nawet nie C, ale A, czyli od Teatru Dramatycznego za Gustawa Holoubka – wyjaśnia Tomasz Stockinger. Fot. Archiwum prywatne T. Stockinger

– Nie wiedziałem co z sobą zrobić, mama mnie trochę pchnęła w tym kierunku. Pomyślałem, że dlaczego nie, spróbuję. W końcu jest egzamin, komisja będzie wiedziała czy się nadaję czy nie. Ojciec w tajemnicy przede mną poszedł do rektora Tadeusza Łomnickiego z prośbą, żeby mnie egzaminować surowiej niż innych. Bez taryfy ulgowej. Dowiedziałem się o tym długo po fakcie.

Zostałem przyjęty, na studiach młodość nas wszystkich rozpierała, naiwna wiara, że każdy zostanie artystą, takim spełnionym. Potem to wszystko życie weryfikuje. Z każdego roku, tylko parę osób może mówić o takim sukcesie, że się gra i jest aktorem od początku do końca. Inni znaleźli alternatywne drogi. Tak też się stało z naszym rocznikiem, no ale Andrzej Grabarczyk, Magda Wołłejko, czy Maciek Maciejewski występują.

A Pan się czuje spełniony?

– Nie do końca. Właściwie robiłem w życiu to co spływało do mnie. Zacząłem z bardzo wysokiego może nawet nie C, ale A, czyli od Teatru Dramatycznego za Gustawa Holoubka, gdzie grała plejada gwiazd, był wysoki poziom artystyczny. Ale wszystko się załamało w stanie wojennym. Bardzo trudne były te lata osiemdziesiąte, wyjechałem do Kanady, skąd wróciliśmy z kilkumiesięcznym dzieckiem gdy zaczęła się ta nowa Polska, bardzo obiecująca, zwłaszcza od czasu wejścia do Unii Europejskiej.

Ale cóż, okazuje się jednak, że zostaliśmy przyhamowani w tym rozwoju. Miejmy nadzieję, że ostatnie osiem lat wiele nas nauczyło i że będziemy mądrzy po szkodzie, bo świat bardzo zbrzydł, a może oszalał, w każdym razie przestał być przyjemnym miejscem. Tak jakby odbywała się teraz finałowa walka między dobrem a złem, między demokracją a władzą autorytarną. Być albo nie być. Są dwa obozy, a my żyjemy w strachu podsycanym codziennymi wiadomościami, że te bicepsy są napięte do granic wytrzymałości i powinniśmy być przygotowani na wszystko, i na to że sytuacja wymknie się spod kontroli. Sztuka jest mocno zdewastowana przez ostatnie osiem lat pana Glińskiego. Ale pan Gliński, to nie jest sam pan Gliński, to jest duża grupa ludzi, którzy po prostu gardzą wrażliwością, wartościami, uczciwością, talentem, pracowitością, a przecież to wszystko jest zawarte też w sporcie. Sport uczy uczciwości, systematyczności, wytrwałości, pokonywania własnych ograniczeń, że przytoczę Bohdana Tomaszewskiego „Przez sport do wychowania”. A zasady fair play są dla nas nieodzowne na każdej płaszczyźnie życia. My chcemy fair play!

Rozmawiała Kamilla Placko-Wozińska



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/tomasz-stockinger-potrzebne-fair-play-nie-tylko-na-korcie/>